

OŚRODEK I WALERY PISAREK W MOJEJ PAMIĘCI

Jerzy Mikułowski Pomorski

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, prof. em.

Nie miałem być medioznawcą. Jako student ostatniego roku prawa, specjalizujący się w historii prawa, podjąłem studia równoległe na świeżo otwartym kierunku socjologii. Wówczas zaczęło być modne studiowanie więcej niż jednego fakultetu. Prawo ukończyłem. Łączenie go z socjologią wydawało mi się właściwym wyborem, chociaż nikt, z wyjątkiem, co może być zaskakujące, Milicji Obywatelskiej, tak nie uważał. To zainteresowanie milicji wiązało się, jak sądzę, z publikacjami osób podających się za socjologów i badających zjawisko chuligaństwa. To nie było dla mnie. Szukałem zatrudnienia, żyjąc z korepetycji. Socjologia była nową dziedziną, jej świeży absolwenci mieli się dopiero pojawić, a rynek utworzyć. Studiowałem na pierwszym roku odnowionej dyscypliny i poszukiwałem pracy. Podaż więc nie istniała, a popyt okazywał się bardzo ograniczony.

Prasoznawstwo było z końcem lat pięćdziesiątych czymś, co nazwalibyśmy dziś nowym projektem. Pojawiło się na gruncie zaniedbań, a właściwiej mówiąc, represji stalinizmu. Jego ideę nieśli pasjonaci, których plany były bardzo zindywidualizowane, ale wszystkie łączyli z tym nowym projektem. Kto wówczas wpadł na jego pomysł, nie potrafię powiedzieć. Studia dziennikarskie istniały co prawda w Uniwersytecie Warszawskim, ale tamten rodzaj prasoznawstwa nie odpowiadał krakowskiemu twórcom, wydawał się zbyt skrępowany przez władze. Czy takim był, trudno dziś sądzić. Październik 1956 roku przyniósł czas na odtwarzanie wiedzy zakazanej przez stalinizm. Tak działo się z socjologią. Dowiodła ona swojego znaczenia, gdy dwaj jej wybitni twórcy – Józef Chałasiński i Jan Szczepański, żyjący wówczas z badań historycznych, ukazali znaczenie swej wiedzy, występując jako biegli sędowi w procesach uczestników słynnych wypadków poznańskich. Tłumaczyli wtedy zachowanie oskarżonych młodych uczestników zając zjawiskami tłumy, co poważnie złągodziło wyroki.

Zamknięty pięć lat wcześniej kierunek studiów dziennikarskich na UJ pozostawił po sobie kadrę dydaktyczną, która zatrudniła się w prasie, ale nie przestała myśleć

o swoim nowym zawodzie w szerszym kontekście. Nie wszyscy zostali jednak dziennikarzami. Na przykład będący socjologiem, czego stalinizm nie uznawał za zawód, Władysław Kobyłański, gdy został zwolniony z UJ, szukał jakiegokolwiek pracy, chwycił się każdego zajęcia, łącznie z ratownictwem nadmorskim i pracą fizyczną w budownictwie. Dwa lata po październiku 1956 roku, kiedy powrócił do pracy naukowej, zatrudniony w Krakowskim Ośrodku Badań Prasoznawczych, zaczął on szukać kontaktu z socjologami uniwersyteckimi, przedstawiając dostojnym profesorom swoje odważne projekty, ale bez powodzenia. Przeniósł więc swoje poszukiwania z katedr socjologii do klubu studenckiego „Żaczek”. Zainteresowanym studentom oferował darmowe seminaria z czegoś, co określał jako psychologia społeczna, nie chcąc, by podając to za socjologię, został uznany za konkurenta wątlej wówczas dyscypliny uniwersyteckiej. Ale w rzeczywistości jego oferta nie stanowiła konkurencji, bo socjologia uniwersytecka zajmowała się w Krakowie głównie teorią społeczną lub etnologią. Nauki Kobyłańskiego dotyczyły zaś socjologicznej empirii, a dalej obrazu społeczeństwa, jaki się z niej wyłania.

Socjologia Kobyłańskiego bardzo mnie przekonywała. Mogła okazać się pomocna nowej interdyscyplinie prasoznawczej, która bardziej niż teorii poszukiwała sposobu zrozumienia zachodzących zjawisk społecznych. Dziś zdaję sobie sprawę, że to, co proponował Kobyłański, zostało później nazwane przez naukę sowiecką „konkretnymi” badaniami społecznymi. Tam jednak teorię pozostawiano materializmowi historycznemu. U nas, w Ośrodku Badań Prasoznawczych – nie. Kobyłański głosił, że dobry socjolog powinien na każde swoje dwa studia empiryczne odpowiadać jednym artykułem teoretycznym. Ale tego warunku nie zdołał spełnić, bo wcześniej utonął w falach Bałtyku.

OBP opierał się na koncernie prasowym RSW „Prasa”, który dysponował większym budżetem niż ten oferowany przez Ministerstwo Nauki. Dlaczego koncern sięgnął do krakowskich pasjonatów, trudno dziś wyjaśnić. Pewne pozostaje, że zarządzający nim w swej większości ekonomiści chcieli mieć ekspertyzy wolne od nacisku stołecznej centrali partyjnej. Interesowały ich badania mediów nieobciążone partyjnością, a ukierunkowane na zjawiska rynku prasowego. Tak napisalibyśmy dzisiaj, ale wówczas unikano takich określeń. Wtedy wskazywano, że Ośrodek powinien dawać ekspertyzy użyteczne dla praktyki wydawniczej. Takie też było pierwsze zlecenie, jakie otrzymał.

Kobyłańskiemu widać spodobało się moje zainteresowanie jego socjologią, bo zaproponował mi zajęcie się prasą, a konkretnie prasoznawstwem, a następnie pracę w nowo powstającej placówce – Krakowskim Ośrodku Badań Prasoznawczych. Zostałem tam jego asystentem. W związku z moim zbliżającym się wtedy drugim magisterium, które przygotowałem pod opieką wybitnego teoretyka Pawła Rybickiego, Kobyłański zgodził się, żeby była to praca teoretyczna. Nie całkowicie się to sprawdziło, ale rozprawa miała duży wstęp teoretyczny poświęcony pojęciu publiczności. Prasoznawstwo potrzebowało i potrzebuje nadal teorii.

Pracę w Krakowskim Ośrodku Badań Prasoznawczych miałem podjąć pierwszego kwietnia 1959 roku, ale zacząłem później, bo w tym właśnie czasie pojechałem w grupie studenckiej, a ściślej w ramach Studenckiego Stowarzyszenia Przyjaciół

ONZ, do Holandii. Z tego wyjazdu wróciłem ze skromną umiejętnością porozumiewania się w języku angielskim.

Warto tu wspomnieć o znajomości języków obcych ówczesnej młodzieży. Choćaż wielu z nas zaczynało swoją edukację od języka zachodniego, to perelowskie szkolnictwo położyło temu kres, skazując nas na rosyjski. A ponieważ po rosyjsku z nikim się w Polsce nie rozmawiało, nawet ci „Radzianie”, którzy do Polski trafiali, woleli łamaną polszczyznę. Jej znajomość otwierała im okno na publikacje w ZSRR niedostępne. Natomiast w zachodnich językach obcych w tym czasie co najwyżej się czytało, ale nie mówiło.

Znalazłem się w Ośrodku, a następnie w całym krakowskim światku dziennikarskim, jako osoba mówiąca po angielsku. Początkowo ta opinia była na wyrost.

Kierownikiem Ośrodka, bo nie istniało jeszcze wtedy stanowisko dyrektora, był Ignacy Krasicki, dziennikarz międzynarodowy i oczywiście poliglota. Wówczas, jakby samoczynnie, Ośrodek stał krakowskim centrum przyjmowania dziennikarzy zagranicznych. Ci oczekiwali od Krasickiego pomocy w swoich misjach dziennikarskich. Pierwszy taki gość ze Szwecji wybierał się do Domu Kultury w Nowej Hucie. Krasicki więc wysłał mnie z nim w roli tłumacza, co okazało się zadaniem zbyt ambitnym, ale oczywiście odmowa nie wchodziła w grę. Tam dyrektor placówki, też nieznający języka angielskiego, zaprosił do gabinetu młodego człowieka władającego angielskim gorzej ode mnie, ale magistra, co stanowiło wówczas rzadkość. Tym kimś był Walery Pisarek, który zaczął pracę w nowohuckim Domu Kultury wkrótce po zwolnieniu z więzienia. Nie zamieniliśmy nawet zdania.

Moja kariera w Ośrodku była krótka, choć efektowna. OBP otrzymał swoje pierwsze zlecenie od Zarządu Głównego RSW „Prasa”. Miał zdiagnozować społeczne zapotrzebowanie na prasę lokalną wśród mieszkańców szeroko pojętego Podhala. Po długich negocjacjach ze znajomymi teren etnografami nie znaleziono zewnętrznych wykonawców, którzy podjęliby takich badań w czasie nieprzekraczającym roku. Kobyłański zdecydował, że badania wykonam ja, jego asystent, wówczas student drugiego roku socjologii. Uboga w ilość pytań ankieta pocztowa przyniosła blisko 10 tysięcy odpowiedzi. Zwłaszcza pytanie otwarte dostarczyło wiele materiału do analizy. Dwa raporty z badań znalazły się w pierwszym i czwartym numerze *Zeszytów Prasoznawczych*, nowego periodyku Ośrodka.

Był to sukces, ale niedobrze mi się przysłużył. Kobyłański, zaskoczony moją samodzielnością, do której notabene mnie zmusił, doszedł do zaskakującego wniosku, że wyrosłem z roli jego asystenta i powinienem sam sobie stworzyć niezależny warsztat pracy. Tak też się stało, jednak na moje publicystyczne próby interpretowania jego wyników badań empirycznych reagował obojętnością. Na szczęście szef Ośrodka Ignacy Krasicki docenił mój wysiłek i sam zaniósł artykuł do *Życia Literackiego*, które szybko go opublikowało. Krasicki uważał, że prasoznawcy powinni być ludźmi prasy i w związku z postawą Kobyłańskiego przeniósł mnie do Wydawnictwa Prasowego. Tłumaczył mi ponadto, że z jednej strony nauczę się tam, czym jest prasa, z drugiej zaś ze swoją wiedzą socjologiczną przydam się w zarządzaniu. Przez dłuższy czas nic z tego nie wynikało, bo wydawcy nie chcieli pytać się o radę młodego magistra, ale na samym końcu mego tam pobytu posłuchano

mojej wskazówki dotyczącej zwiększenia nakładu *Życia Literackiego*. Sprawdziła się ona w postaci 3 tysięcy nowych czytelników. Może by ta służba praktyce się dalej rozwijała, gdyby nie propozycja Mariana Eilego, bym zaczął pracować w *Przekroju*. Tak też się stało, choć w pierwszej rozmowie powiedziałem mu, że nie chcę zostać dziennikarzem, a socjologiem. Działo się to zgodnie z planem Ignacego Krasickiego, ale nie Władysława Kobyłańskiego, z którym o moim prasowym zaangażowaniu ani razu nie zdążyłem porozmawiać m.in. z powodu jego przedwczesnej śmierci w lecie 1961 roku.

W tym to czasie Walery Pisarek zaczął swą pracę w Ośrodku. Badania nad językiem prasy, którymi miał się zajmować, prowadzone były pod auspicjami profesora Zenona Klemensiewicza, a realizowała je Maria Kniaginina.

W rodzącym się prasoznawstwie i samym Ośrodku pojawiały się różne kierunki badawcze, szybko też zmieniały się one. W okresie przed powołaniem OBP dominowali historycy prasy, z doktorem Janem Lankauem na czele, wydawcą reedycji *Merkuryusza Polskiego*, profesorem Marianem Tyrowiczem, byłym wykładowcą uniwersyteckiego studium dziennikarstwa, a także Czesławem Lechickim, badaczem prasy galicyjskiej. Pierwszy oraz ostatni z wymienionych objęli kolejno funkcje sekretarza Ośrodka.

Historyków prasy zastąpili dziennikarze o zainteresowaniach badawczych. Ignacy Krasicki, mimo swych prasowych doświadczeń, bardzo poważnie zajął się analizą treści gazet, co miało swój sens, bo pozwalało kwestionować tendencyjne oceny prasy, robione przez komitety partyjne. Jego analiza zawartości *Tygodnika Powszechnego* została ze zrozumieniem przyjęta przez redakcję tego pisma i w ten sposób Ośrodek dowiódł, że nie będzie sterownym odgórnie narzędziem polityki. Przez chwilę tylko kierująca Ośrodkiem Irena Tetelowska uległa sugestiom swego męża i zaangażowała się w orientację moczarską, co wpłynęło na wybór kilku tematów badawczych. Nie było to jednak kontynuowane, bo jej śmierć w wypadku lotniczym pod Zawoją położyła temu kres. Na ogół nie zwraca się uwagi na to, że ten tragiczny wypadek nastąpił u zarania dominacji nastrojów nacjonalistycznych. Na szczęście przejęcie kierownictwa w Ośrodku przez Walerego Pisarka zakończyło to zaangażowanie, ponadto nikt w OBP nie żywił tego rodzaju zainteresowań.

Trzecia odsłona poszukiwań badawczych Ośrodka wiązała się z socjologicznymi badaniami empirycznymi. Zawdzięczamy to oczywiście Władysławowi Kobyłańskiemu. Jego aktywność dowiodła wartości socjologii. W tym czasie socjologia cierpiała na brak wiarygodnych badań empirycznych. Takie próby podejmowało pismo *Po prostu*, nadające ton przemianom 1956 roku. Rozpisało ono obszerną ankietę czytelnicką, której rezultatów jednak nie umiano zinterpretować. Zebrane kwestionariusze wysłano nawet do socjologicznych kół naukowych. Jeszcze dziś mam w swoim archiwum stertę tych ankiet, nigdzie nieanalizowanych. Pewne wyniki swoich poszukiwań ogłaszało Biuro Analiz i Studiów Programowych Polskiego Radia. Ale ich źródła budziły poważne wątpliwości. Analizowano listy do redakcji, a niektóre z nich okazały się, jakbyśmy dziś powiedzieli, fejkami.

Natomiast socjologia w tamtym czasie znajdowała się pod wpływem metodologii neopozytywistycznej i bardzo liczone się z poprawnością próby badawczej.

Badania Kobyłańskiego były zaś rzetelne i cechowały się wyjątkową jak na owe czasy solidnością. Po śmierci Kobyłańskiego poprawnością prób zajął się bardzo utalentowany młody socjolog Henryk Siwek.

Próby rozwijania studiów nad relacją prasy i prawa, a także ekonomii mediów pozostały aktywnością marginalną. Psychologia prasy zapoczątkowała swoje istnienie badaniami profesora Włodzimierza Szewczuka nad recepcją treści prasowych, a aktywność jej wzrosła dzięki rozprawom Zbigniewa Nęckiego. Można stwierdzić, że Ośrodek stał się miejscem sprawdzania się wielu akademickich dyscyplin. Warto też wspomnieć o zainteresowaniach grafiką gazety, które przejawiał Stanisław Peters, były dziennikarz przedwojennego *Ilustrowanego Kuriera Codziennego*, prawdziwie nowoczesnego polskiego dziennika.

Walery Pisarek, obejmując Ośrodek, znalazł się w sytuacji, kiedy to wszyscy najbardziej dynamiczni twórcy nowej dyscypliny już nie żyli. Pozostało mu krytycznie ocenić stan posiadania.

Już za jego czasów ukształtowała się ośrodkowa formuła badań prasy, łącząca analizę zawartości z badaniami czytelnictwa. Wydawcy tytułów otrzymywali tego rodzaju analizy jako wiedzę o praktycznym zastosowaniu. Wiedzano dzięki niej, co się wydaje i jaki jest tego odbiór – kwestie bardzo cenne dla prowadzących pisma.

W przypadku pojawienia się problemu wydawniczego, czyli gdy coś źle funkcjonowało w sprzedaży, zamawiano nowe badania. Pewnego razu, dziwnym losu zrządzeniem, zwrócono się do mnie, pamiętając badania podhalańskie. Działo się to w 1967 roku, kiedy eksperymentalnie, jak wówczas się wówczas mówiło, wydano w Toruniu dziennik *Nowości*, pomysły jako pismo poranne, ale dystrybuowane jak wieczorówka, na dodatek drukowana w Bydgoszczy, co odróżniało ją od popularnych wielkomiejskich wieczorówek. Pismo nie miało zbytu i powstał problem, czy tę próbę kontynuować. Ośrodek otrzymał zlecenie na przebadanie rynku toruńskiego, czego miałem dokonać. Materiały zakończyłem zbierać dokładnie 8 marca 1968 roku, co zawdzięczam toruńskim studentom, którzy byli moimi ankieterami i nie mieli swoich „wypadków marcowych”. Moja diagnoza, że *Nowości* osiągną pożądany nakład 30 tysięcy egzemplarzy za siedem lat, o dziwo, się sprawdziła. Jak się dochodzi do takiego wniosku, trudno mi wyjaśnić.

Przekonanie, że każde badanie terenowe powinno się zakończyć ekspertyzą wdrożeniową, wyniosłem z Ośrodka. Ten trop zapoczątkował moją współpracę z sekcją socjotechniki Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

Wracając do Ośrodka Badań Prasoznawczych, za czasów dyrektury Walerego Pisarka miał on kilka ważnych właściwości. Po pierwsze, był miejscem grupowania się młodych ludzi z pomysłami. Ilekroć ktoś taki zgłaszał się do mnie, kierowałem go do Walerego i zwykle coś z tego wynikało. Czy udział w badaniach, czy artykuł w *Zeszytach*, czy wreszcie recenzja.

Po drugie, stanowił audytorium dla tematów naukowych. W mojej uczelni nie znajdowałem wówczas osób, które chciałyby słuchać o wynikach badań medialnych, ale mi tych poszukiwań nie zabraniano; okazywały się one dla uczelni ważne jako podstawa moich awansów naukowych. A młody pracownik powinien się rozwijać. Miałem jedno badanie w Ośrodku bliskie specjalności mojej uczelni.

Chodzi o studia nad ogłoszeniami prasowymi. Rozwijałem swoje studia, kierując się własnym wycuciem problemów. A za cel ich obrałem zdefiniowanie stanu teorii mediów, rozwijającej się najpoważniej za oceanem, ale w sposób niedostateczny w Europie Zachodniej. Dopiero współpraca nauki amerykańskiej z pojawiającymi się od połowy lat 60. studiami brytyjskimi, niemieckimi, francuskimi i skandynawskimi dawała ową dojrzałą naukę. Mogłem się o tym przekonać podczas rocznych studiów w Wielkiej Brytanii. Nie byliśmy w tym dziele w tyle w stosunku do reszty Europy. Dopiero wręczenie mi przez Uniwersytet Śląski doktoratu honorowego za moje badania medialne stało się okazją, by moi uczelniani koledzy coś się o nich dowiedzieli. A był to rok 2017.

Gdy wróciłem ze stypendium w Londynie w roku 1974, zaproponowałem kolegom prasoznawcom z Ośrodka cykl wykładów na temat moich poszukiwań. Objął on osiem spotkań. Ponieważ w tym czasie inna osoba w Ośrodku zajęła się bliską mi problematyką, OKP – wbrew moim uzasadnionym oczekiwaniom – nie wydał mojej pracy. Ukazała się ona w wydawnictwie Ośrodka dopiero w tomie łączącym moje studia z badaniami Zbigniewa Nęckiego.

Po trzecie, OKP wraz z Walerym Pisarkiem prowadził międzynarodowe studia. Najważniejsze z nich to praca na rzecz AIERI nad dokumentacją badań prasoznawczych, początkowo tylko polskich, a potem międzynarodowych. Tutaj wspomnieć trzeba o zasługach doktora Sylwestra Dzikiego i jego zespołu. Zwieńczeniem tej międzynarodowej działalności była organizacja międzynarodowego kongresu AIERI w Warszawie w 1976 roku, na którym, z wyboru Walerego, wygłosiłem referat. Został on dobrze przyjęty przez stronę zachodnią, a źle przez partyjne głosy strony wschodniej. Ale o tym nie będę tu pisał.

Walery Pisarek realizował swój własny program badawczy, który zasługuje na osobne omówienie. Mieścił się on w szeroko pojętym językoznawstwie, rozważaniach nad retoryką i studiach kulturowych. Ważne pozostaje, że nasz protagonista reprezentował podejście akademickie, lepiej osadzone w strukturze epistemologii niż technologii.

Czy jego odejście oznacza zakończenie chwalebnej przygody krakowskiego środowiska akademickiego z prasoznawstwem? Brak finansowego oparcia w budżecie koncernu prasowego okazał się poważnym ciosem. Ośrodek stał się częścią struktury uniwersyteckiej, co nigdy nie zapewniało dynamicznego rozwoju. Pozostaje więc funkcja nauczania, kształcenia młodych dziennikarzy i szerzej pojmych ludzi mediów.

Tymczasem sama prasa, do której za czasów tamtego Ośrodka powoli dochodziły inne media, dziś utraciła swój prymat. Wiedza o publicznym międzyludzkim komunikowaniu się zasługuje na nowego patrona. Najlepszym zaś spośród kandydatów byłby dziś internet, będący nośnikiem wszystkich treści przekazywanych publicznie.